

Przemysław Miśkiewicz



NIE LĘKAJCIE SIĘ PRZEPROSIĆ

W zeszłym tygodniu pisałem, że Ukraińcy są gotowi do przeprosin za Wołyń. Obecnie jesteśmy po rocznicy. I co się wydarzyło? Po prostu nic się nie wydarzyło. Moi przyjaciele, którzy siedzą w Ukrainie od kilku lat, starają się to usprawiedliwiać, że to nie czas, że Rosja mogłaby to wykorzystać, widzą wyjątkowość spotkania ekumenicznego w Łucku z obecnością prezydentów. Ja tego nie widzę - owszem, gdyby to miało miejsce rok temu i było wstępem do prac wspólnej komisji, to tak. Jednak przy okrągłej rocznicy i oczekiwaniach Polaków to nie wydarzyło się nic, a jeżeli już, to bardzo mało. Ukraińcy mieszkający od półtora roku w Polsce, którzy tu znaleźli dom i pomoc ze strony Polaków, nie są zupełnie zain-

teresowani tematem i nie zamierzają przeproszać za to, co robili ich dziadkowie czy pradziadkowie. I ja to rozumiem, bo przeprosiny powinny być po stronie polityków czy hierarchów Kościołów. Jednak oczekiwałbym zainteresowania tematem ze strony ludzi, którzy tu żyją i pracują.

Zrobiłem krótki wpis na FB, w którym odniosłem się do rocznicy i skrytykowałem zachowanie Ukraińców. Dostałem „lajki” od wielu osób, które od lat pomagają Ukrainie, które tam pracowały i naprawdę ją kochają. To jest bardzo symptomatyczne, to pokazuje, że pewna masa krytyczna została przekroczona. Nie może być tak, że będą brać i nie kwitować. Oczywiście będziemy nadal pomagać, bo tego wymaga chrześcijańska postawa i polski

interes narodowy, ale niestety bez entuzjazmu. Bez tej radości i nadziei na zbudowanie wspólnej przyszłości, bo „do tanga trzeba dwojga”. Jeden z moich mocno sceptycznych wobec pomocy Ukrainie kolegów napisał pod moim postem: „Znowu w życiu mi nie wyszło”. Może nie aż tak, ale coś w tym jest - najbardziej bołą ciosy zadane przez najbliższych, a ja za takich miałem moich ukraińskich przyjaciół.

Ukraina ma fatalną historię i musi na czymś swoją tożsamość oprzeć. Ma wspaniałą kartę związaną z walką z sowietami po 1945 roku. Banderowskie oddziały w lasach stoczyły ponad tysiąc bitew z komunistami. Praktycznie było to regularne wojsko, które liczyło ponad 200 tysięcy. Straty w ludziach szły w setki tysięcy. Aktywność UPA była nieporówny-

walna z naszym podziemiem. To są rzeczywiście bohaterowie antykomunistyczni i z punktu widzenia ukraińskiego patriotów trudno jest przyjąć, że ci sami bohaterowie, ale kilka lat wcześniej, to zwyrodnialcy mordujący Polaków. I to nie w walce, tylko podczas akcji oczyszczania Wołynia. Mordujący kobiety, dzieci, przecinający piłami, widłami, palący żywcem w kościołach.

Wszyscy mamy przodków, na ogół jesteśmy z nich dumni, każdy naród ma swoją historię i musi się z nią zmierzyć. Niemcy wymordowali miliony ludzi, Anglicy robili koszmarnie rzeczy w swoich koloniach, Belgowie podobnie. My też mamy karty, z których dumni być nie możemy. Pisałem o tym ostatnio.

Obchodziliśmy kilka dni temu rocznicę mordu w Jedwabnem. Nie chcę dochodzić przyczyn, bo nie bez przyczyny się przecież nie dzieje. Jednak nic nie usprawiedliwia zgonienia Żydów do stodoły i spalania ich żywcem. Oczywiście, że inicjatorami byli Niemcy, ale jednak wykonawcami byli Polacy. Zresztą to nie był jedyny przypadek, jednak to były incydenty. To nie były akcje celowe, prowadzone przy przyzwoleniu lub na rozkaz władz podziemnych. Wręcz przeciwnie: wszelkie akcje antyżydowskie były piętnowane przez nasze AK czy rząd podziemny. Inaczej

Dziennik Zachodni
Piątek, 14.07.2023

na Ukrainie - tam podziemne władze wydały rozkaz podziemnej armii UPA wymordowania niewinnych Polaków i spalania wiosek, żeby nikt się tam więcej nie osiedlił.

Polska poradziła sobie z Jedwabnem, polscy politycy nie mają problemu z nazwaniem tego, co się wydarzyło. Bronisław Komorowski wręcz powiedział, że powinniśmy zdać sobie sprawę, że nie jesteśmy tylko narodem ofiar, ale też i sprawców. Ja osobiście się z tym nie zgadzam, bo nie może poczuwać się do winy naród za czyny odosobnionych grup. Jednak Polacy byli w stanie przyjąć, że nasi rodacy wymordowali swoich sąsiadów. Niestety, nie są w stanie przyjąć tego Ukraińcy. Ciągłe słyszę w rozmowach z przyjaciółmi, że to nie jest przebadane, że to byli sowiety przebrani w ukraińskie mundury, że to była wojna domowa i obie strony są tak samo winne. Niestety, prawda jest bardzo brutalna. Strona ukraińska nie chce się zgodzić na ekshumację, bo mogłaby wyjść bardzo brutalna prawda. Ofiary stałyby się polityczne, sposoby zadawania śmierci mogłyby pokazać, ile osób zostało brutalnie wymordowanych, przeciętych piłami, rozszarpanych kołami czy spalonych żywcem.

Czy gdyby Ukraińcy przyznali się do sprawstwa w Rzezi

Wołyńskiej, to straciliby sympatię Polaków? Czy mogliby to wykorzystać do swoich propagandowych celów Rosjanie? Absolutnie nie. Zgoda na ekshumację, krótkie słowo „przepraszam” zostałyby przyjęte w Polsce doskonale i wytrąciłoby argumenty przeciwnikom zbliżenia polsko-ukraińskiego. Rosja też straciłaby argumenty skłócające Ukraińców z Polakami. Nie mam wpływu na polityków. Uważam, że nasi zachowali się przy okazji rocznicy dobrze, jednak pokazali swoją bezsilność wobec postawy drugiej strony. Dla mnie najbardziej przykre jest zachowanie naszych „polskich” Ukraińców. Dlatego powtórzę kolejny raz za Józefem Mackiewiczem: Jedyne prawda jest ciekawa. I dodam jeszcze za Janem Pawłem II: Nie lękajcie się.

Jeżeli chcecie zachować swoją tożsamość, jeżeli chcecie żyć w Polsce i pomagać swojemu krajowi, musicie patrzeć na naszą wrażliwość. Dla nas to, co wydarzyło się na polskich w tym czasie ziemiach pod niemiecką okupacją, jest wciąż niezagojoną raną. Jeżeli politycy ukraińscy nie mają na tyle wrażliwości, żeby to zrozumieć, to chociaż Wy bądźcie ambasadorami swojego kraju, którzy będą umieli zadbać o wspólną przyszłość. Inaczej rozegrają nas inni.

Przec z komuną!



Sebastian Reńca

SYMBOL OPORTUNIZMU

4 lipca minęła 23. rocznica śmierci Herlinga-Grudzińskiego. Odnotowały ją tylko niektóre media. Mam wrażenie, że pisarz staje się coraz bardziej zapomniany. Nie zakazany, jak w PRL, ale właśnie zapomniany.

Herling był mistrzem w trzech dyscyplinach literackich. Po pierwsze, jego „Dziennik pisany nocą” był świetny. Odnosił się do współczesności, ale jego autor również opisywał przeszłość, bez wtrętów osobistych. Pisał, co myśli, i właśnie dlatego rozstał się z paryską „Kulturą”. Jerzy Giedroyc i Herling-Grudziński nie zgadzali się co do oceny prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Pisarz zaproponował Jerzemu Turowiczowi, że może drukować w kierowanym przez niego „Tygodniku Powszechnym”,

ale redaktor naczelny się nie zgodził. Wówczas „Dziennik” zaczął być publikowany w „Rzpie”.

Po drugie, Herling był świetnym eseistą piszącym o sztuce i literaturze. Po trzecie, Grudziński nigdy nie napisał monumentalnej powieści. Oprócz kolejnych tomów „Dziennika pisanego nocą”, jego „Inny świat” jest jedyną większą książką, ale nie jest to beletrystyka, tylko łagrowe wspomnienie. Pisząc beletrystykę, Herling doszedł do perfekcji w krótkich formach. Jego opowiadania i nowele są mistrzowskie. Moje ulubione to „Wędrowiec cmentarny” wydany już po śmierci pisarza. Bohaterem opowiadania jest człowiek współodpowiedzialny za masakrę w Srebrenicy, który z fałszywym paszportem trafia

do Włoch i mieszka na rzymskim cmentarzu.

Trzykrotnie czytałem „Wędrowca”. Ten trzeci raz zainspirował mnie do napisania powieści „Miasto umarłych” (Warszawa 2017) o Łazarzu, który w czasie wojny jest mieszkańcem nekropolii rozszarpanych po okupowanej Polsce i w III Rzeszy. Łazarz jest między innymi świadkiem hekatomb, którą Armia Czerwona sprawiła mieszkańcom Gliwic w styczniu 1945 r. Nieco ponad czterdzieści lat później, w 1987 roku, jeden z mieszkańców Gliwic zechciał przeczytać m.in. coś z twórczości Herlinga i napisał list do „Kultury” z prośbą o kilka książek. W Instytucie Literackim spakowano książki i nadano paczkę do PRL. Przesyłka trafiła na lotnisko, a z niego do Głównego Urzędu

Cel, gdzie została rozpakowana i sprawdzona. Spośród kilku tytułów celnicy zatrzymali „Dziennik pisany nocą” z lat 1980-1983. W piśmie skierowanym do adresata urzędnicy tłumaczyli, że „Dziennik” „zawiera treści szkodliwe dla dobra i interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a ponieważ przyczynił się do publikacji jest zakazany, Urząd Celnny w Warszawie orzekł przepadek zatrzymanej publikacji”. Adresat był uparty i odwołał się do decyzji urzędników, którzy ponownie wysmarowali do niego odpowiedź, w której czytany „intelektualista” tłumaczył grzechy Herlinga-Grudzińskiego. „Autor potępia ustrój socjalistyczny, określając go jako »komunistyczny wariant faszyzmu«, a ustrój radziecki to według niego »groźny dla Pol-

ski sąsiad”. Ponadto „w kilku rozdziałach autor tendencyjnie opisuje sytuację stanu wojennego, gloryfikując działania »Solidarności« i KOR, natomiast ośmiesza przywódców partii”. Według autora tego pisma Herling swym „Dziennikiem” „godzi w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej naszego państwa i w jego sojusze”. Pod pismem podpisał się mgr J. Marcinkowski, naczelnik odpowiedniego wydziału Głównego Urzędu Cel.

W wewnętrznych dyspozycjach peerelowskiej cenzury nazwisko Herlinga-Grudzińskiego znalazło się, tak jak wiele innych, na indeksie. Jego oraz innych nieprawomyślnych pisarzy należało eliminować „z prasy codziennej, radio i TV, z wyjątkiem informacji krytycznych”.

Po przemianach roku 1989 Herling-Grudziński był bardzo krytyczny wobec postkomunistów, którzy przepoczwarzyli się w socjalistów. Wspomniałem już, że z redaktorem „Kultury” poróżniła pisarza ocena Kwaśniewskiego. „Wybór Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta III Rzeczypospolitej w 1995 roku Gustaw Herling-Grudziński przyjął z ogromną goryczą. Jego niezgoda w znacznej mierze wpłynęła na ponowne, ostateczne już rozstanie z paryską »Kulturą«. Naczelny pisma, Jerzy Giedroyc, zaakceptował bo-

wiem nową sytuację i przyjął postkomunistycznego polityka u siebie. Nawet wbrew intencjom księcia z Maisons-Laffitte był to jasny sygnał, nie tylko dla wielu polskich intelektualistów, że postkomunizm nie tylko jest do ustrojowego oswojenia, ale i postkomuniści mają pełne prawo decyzji w polskich sprawach” (Krzysztof Wołodźko).

Dwadzieścia lat temu „Gazeta Wyborcza” zaatakowała Herlinga tekstem prof. Ireny Grudzińskiej-Gross, która wytłumaczyła czytelnikom, że pisarz pod koniec życia nie wiedział, co mówi i pisze, oczywiście wciąż tworząc świetną prozę i eseje. A pisał np. o Adamie Michniku: „I tak oto, 19 listopada [1995], wielkie dzieło Adama Michnika zakończyło się historycznym sukcesem. Wiosną, tuż po Okrągłym Stole, objeżdżał całą Polskę w gorliwej niezłomnej więźnia komunistów i arcyfichmistrza polityki polskiej. Wtedy właśnie Michnik obwoził po kraju swego prywatnego pomazańca, występował z nim publicznie w aulach uniwersyteckich i dyskutował z nim - na oczach zdumionych słuchaczy - jako z tym, z kim on, A.M., chce budować nową niekomunistyczną Polskę. Tym pomazańcem był dobrze w Polsce znany młody aparatczyk, symbol pezetpeerowskiego oportunisty, Aleksander Kwaśniewski”.